PELPLIN.
PIĄTEK,

KALENDARZ
tygodniowy.

19	P.	Elżbiety wd.
20	S.	Feliksa de Val.
21	N	27p.S.Ofiarow. NP.
22	P.	Cecylii p.
23	W	Klemensa pap.
24	Ś.	Chryzogona m.
25	Cz	Katarzyny p.

Długość dnia
Dnia 1. god. 7 m. 25.
„ 6. „ 7 „ 25.

Wschód słońca:
22)g.7 m. 45.26) g.7m.52.

☽ Ostat. kwadr. w piątek 26 list.o g. 7 m. 30 w.



1869.
d. 19 Listopada.

ROLNIK wychodzi raz w tydzień, co Piątek, w Pelplinie w Prusach Zachodnich.
W urzędowym pocztowym cenniku gazet (Zeitungs Preis-Courant) na rok 1869 zapisany ROLNIk na str. 146 Nr. 26.
Przedpłata kwartalna wynosi 7 sgr. 6 fen; zapisywać można na wszystkich stacyach pocztowych i w księgarni J. N. Romana w Pelplinie.
Inseraty (Ogłoszenia) po 1 sgr. za wiersz drobny przyjmuje ekspedycya Rolnika w téjże księgarni.
Listy i artykuły przyjmują się franko pod adresem Redakcyi Rolnika w Pelplinie.

Rok I.

Gdy ziemie twoje zmienione w cmentarze,
Z krzyżem na piersi, z krzyżem na sztandarze,
Módl się i pracuj, a nie doznasz braku,
Znak to zbawienia, zwyciężysz w tym znaku.
(Ora et labora. J. Zb.)

Numer 47.

O chowie i dozorowaniu bydła.

Dobry gospodarz powinien dbać o bydełko swoje bo z niego, przy niewielkim staraniu może mieć wielki pożytek. Wszakże wół na ciebie pracuje przez całe życie, a jak go zarzniesz, masz z niego jeszcze mięso i skórę; krowa dostarcza ci mleka i cielęta rodzi, a przychowek możesz z zyskiem na jarmarku sprzedać. Dochodem z bydełka moglibyśmy nieraz poratować się w potrzebie. Teraz czasy ciężkie, o grosz trudno, a wiele tych groszy potrzeba, aby jakoś wyżyć, podatek zapłacić, żonie i dziecku sprawić co im potrzeba. — Owóż byłoby to dobrze i bardzo, gdyby gospodarz mógł mieć z bydełka swego jaki taki przychód, ale cóż kiedy my bardzo mało dbamy o nasze bydełko, a przynajmniej nie tak jakby należało. —

Gdy krowa cielna, trzebaby jej podtykać jakie lepsze jadło, trzebaby się z nią trochę lepiej obchodzić, i pamiętać, aby miała wygodę, a u nas kto tam o tém myśli? Byle sobie dogodzić, to i dosyć, a krówka biedna niech sobie żyje, jak się jej podoba. Nie mówimy tu o tych, co sami jeść co nie mają, bo jakże ten, który sam wygody niema, mógłby ją dać bydlęciu, ale o gospodarzach zamożnych, którzy mogą, a tylko nie chcą.

Wielki to nierozum nie dbać o swoje bydlę, bo gospodarz co tak postępuje, samemu sobie źle czyni, a i grzech także odpłacać złem za dobre. Tymczasem krówka jak głodna idzie na paszę, tak i głodna powraca do stajni, a wygody jaka jéj się należy rzadko kiedy zazna, czasem i nigdy przez całe życie. Czy więc można się spodziewać, aby krowa tak źle chowana, wydała krzepkie cielę, z któregoby gospodarz doczekał się kiedy rosłego i silnego przychowku? Gdzie tam! Żebyśmy choć o cielętach pamiętali. Ale cóż? U nas ledwie cielę przyjdzie na świat, to je czemprędzéj sprzedajemy rzeźnikowi, a jeżeli je mamy chować, to mu żałujemy nawet téj kropli mleka, którą z matki wysie. Cóż to za bydlę wyrośnie z cielęcia tak chowanego i jakiego pożytku możemy się z niego spodziewać? A czyimże to rękom powierzamy bydełko nasze gdy idzie w pole na paszę, aby się tam pożywnemi ziółkami pokrzepiło? Czy zapobiegamy, aby przez ten czas, pilnie było strzeżone od wszelkiego wypadku? Gdzie tam. W jedném miejscu zajmują się tem starcy i kaleki niedołężne, którzy już żadnym innym sposobem na kawałek chleba sobie zarobić nie mogą; gdzieindziéj zaś dzieci pustaki. I to źle i to nie dobrze, bo ani starcy niedołężni, ani dzieci bydła jak się należy nie dopilnują, jak to o tém wszyscy wiemy dobrze z doświadczenia, a kto nie wie, niech idzie gdziekolwiek na pastwisko i niech się z boku dobrze przypatrzy, co się to tam z bydłem dzieje.

Taki staruszek, który się całe życie napracował, i na starość potrzebuje spoczynku, albo kaleka, który ruszać się nie może, najęty do paszenia bydła, o tem tylko myśli, aby się spokojnie wyleżał i wyspał, a potem wziął swoję zapłatę;

a co jego tam cudze bydło obchodzi? Dziecko, zwyczajnie jak dziecko, jemu figle i pustota w głowie, toż o to mu tylko idzie, aby mogło swobodnie zbytki wyprawiać. Dobrze mu z tém, że w polu nikt na niego nie patrzy, że tam może broić jak mu się podoba. Idzie ono na pozór chętnie paść bydło, w rzeczy zaś saméj tylko po to, aby dokazywać i próżnować. Zaślepieni w dzieciach swoich rodzice może mi nie wierzą; ja się temu nie dziwię, bo kto kogo miłuje, wad jego nie czuje, ale każdy mi przyzna, że z takiego paszenia bydła, jak się ono u nas odbywa, wynikają rozliczne szkody dla gospodarzy. Tu wół wszedł w szkodę; sąsiad zobaczył, i kazał go zająć, stąd kłótnie, przekleństwa i obraza pana Boga, a często i koszta. Gdzieindziéj znowu bydło najadło się koniczyny, wzdęło się i padło. Wie każdy, że takie wypadki nie z czego innego pochodzą, tylko z niedozoru; pastuch zdrzemał się, albo o czém inném myślał, ot i nieszczęście gotowe. Prawda, że takie wypadki nie codzień się zdarzają, ale i to prawda, że bydełko bardzo często powraca z paszy głodne, a nieraz z poobijanemi bokami. O bo pastuszkowie nasi nie żałują batoga, a jak który nie ma batoga pod ręką, to kamieniami na bydło rzuca. Dla tego też zdaje nam się, że należałoby powierzać chudobę w inne pewniejsze ręce. Starcom i kalekom niech gromada za darmo daje jałmużnę, i jakie opatrzenie, niech ich nie przymusza do tego, do czego oni nie są już zdatni; dzieci zamiast czas marnować przy paszeniu bydła na figlach i próżniactwie, niech idą do szkoły, gdzie się nauczą żyć poczciwie i Pana Boga chwalić. Dô chudoby najmijmy sobie człowieka statecznego i poczciwego, i zapłaćmy mu dobrze, aby sumiennie swój obowiązek wypełniał; a jeżeli wszystko bydło gromadzkie pasie się wspólnie na jedném pastwisku, wtedy kilku pastuchów przyjmijmy, bo jeden nie da sobie rady i bydła nie upilnuje, tak samo jak dziecko albo kaleka.

Gdy u nas taki zwyczaj nastanie, to starcy i kaleki będą nam błogosławić i modlić się za nas i wyproszą nam łaskę u Pana Boga, dzieci wyrosną na rozumnych, cnotliwych i poczciwych gospodarzy, a bydełko nasze odżyje pod okiem dobrego pasterza i sowicie nam się wypłaci za trochę większe koszta, które na nie wyłożyliśmy.

Aby bydło było piękne i zdrowe, powinno mieć dobrą paszę, czystą wodę za napój i ochędostwo w stajni. Siano musi być słodkie, czyste, zdrowe.

(Dokończenie nastąpi.)

Bydło rasy Marchois.



Rasa bydła Marchois we Francyi odznacza się przed wszystkiemi innemi swoją zdatnością do roboty pociągowéj; jest ona pomiędzy rasami bydła tém, czém pomiędzy końmi jest rasa Suffolk. Bydło téj rasy jest mocne, silne, stałe i wytrwałe, a w robocie pociągowéj mało co ustępuje ciężkim koniom. Rycina nasza, przedstawiająca piękny egzemplarz téj rasy dostatecznie wykazuje te przymioty. Bydło to zda się téż bardzo na opasy, ale potrzebuje w takim razie bardzo wiele paszy.

Krowy téj rasy jako dójki nie są zanadto tęgie, ale wiadomo przecież że rasa jedna wszystkich przymiotów łączyć w sobie nie może. Dla tego téż i u téj rasy przymiot zdatności roboczéj przewyższa wszystkie inne.

Janowo w Listopadzie 1869 r.

O mierzwie słów kilka.

Ilość i dobroć mierzwy jest najważniejszą rzeczą dla każdego gospodarza. Już Rolnik w Nr. 23 i 24 pouczał nas jak mamy z mierzwą się obchodzić, aby było jéj wiele, i aby była dobra. O tém więc już mówić nie będę! Dodam tylko słów kilka, jak ja sobie pod względem uzyskania dobréj mierzwy w teraźniejszéj porze postępuję. Otóż, jeżeli pogoda sprzyja, wywożę mierzwę z podwórza na pole, a jeżeli czas pozwala podoruję ją zaraz. Nic jednak nie szkodzi, jeżeli mierzwa rozrzucona, przez zimę na polu zostanie.*) Przy wywożeniu mierzwy nie trzeba zapomnieć o tém, jak kto ma swój płodozmian urządzony. Jeżeli np. jak to u nas w nizinach nadwiślanskich bywa, cały ugór obsiewa się koniczyną i mierzwą nawozi, natenczas Bracie z nizin radzę ci, abyś się długo nie namyślał i nie ociągał z wywiezieniem mierzwy na koniczynę. Nie nawoź jéj tylko za grubo i nie na śnieg, a dobry skutek osiągniesz z téj mojéj rady. Mianowicie zabezpieczysz koniczynę od mrozu, uzyskasz lepszy plon z koniczyny, a na wiosnę rola daleko łatwiéj i pulchniéj uprawiać ci się będzie. — Do Was to Bracia niziniacy szczególnie słów tych kilka kreślę. O nas to bowiem prawie zapomniano, i traktują jakby pasierbów. Ale może też to i nasza własna wina, boć nigdzie nosa nie wyścibim, nigdzie się nie odezwiemy, więc też o nas zapomniano. To właśnie powoduje mnie, że do Was się odzywam. Prawda, że na jeden mój list do „Rolnika" o uprawie ugoru dostałem odpowiedź, za co szczere „Bóg zapłać"; ale ja pragnę gorąco, abyście Wy bracia z nad brzegów Wisły chcieli na moje uwagi co odpisać albo też Wasze doświadczenia rolnicze opisać, abyśmy w ten sposób wzajemnie pouczać się mogli.

*) Podług doświadczeń p. Lipińskiego i doświadczeń, które ja sam w tym roku zrobiłem, lepiéj jest pozostawić mierzwę na polu bez przyorania; ziemia bowiem przykryta mierzwą przez zimę, na wiosnę pulchniejszą staje się do uprawy i wydaje obfitszy urodzaj w słomie i w ziarnie. (Przyp. Red.)

Sprawozdanie z odbytego posiedzenia rolniczego w Tucholi.

Zapowiedziany w Tucholi na d. 27 paźdz. rb. obchód rocznicy siedmioletniego założenia Towarzystwa Rolniczego Ziemi Połndniowo-Pomorskiéj dla powiatów świeckiego i chojnickiego, również i rocznica założenia Towarzystwa Pożyczkowego i Kasy Oszczędności dla miasta Tucholi i okolicy, odbyły się ku zupełnemu zadowolnieniu wszystkich w tychże udział biorących, podług ogłoszonego programu. Nabożeństwo solenne w kościele strojnie przybranym, rozpoczęło się o godzinie 10 rano. Nietylko licznie zgromadzeni członkowie obydwóch Towarzystw, ale również z miasta i okolicy ludność napełniła świątynię. Czcigodny sędziwy ksiądz delegat i proboszcz Kopal celebrował mszą św., podczas któréj śpiew ludowy harmonijnie na cztery głosy rozłożony przez młodzież szkólną i ich nauczycieli z akompaniamentem muzyki prześlicznie wykonano. Podług dawnego zwyczaju członkowie Towarzystwa z gorejącemi gromnicami od Offertorium aż do końca mszy św. klęcząc przed Dawcą wszystkiego dobra, pokorne swe dzięki i błagalne prośby zanosili. Po skończonéj mszy św. członkowie odbyli ofiarę około ołtarza, przy boku którego celebrujący podawał krzyż św. do pocałowania. Zaproszony ulubiony kaznodzieja ksiądz proboszcz Borzyszkowski z Przysierska wstąpił na ambonę. W treściwych, serce poruszających słowach mówił o potrzebie wszelkiéj pracy w imię Boże, i wzywał słuchaczy o upokorzeniu się przed Stwórcą dla wyproszenia sobie nadal błogowieństwa Jego. W końcu poleciliśmy się wszyscy Matce i Opiekunce, Pani a Królowéj naszéj, odśpiewując rzewną modlitwę „Pod Twoję obronę". Pod wrażeniem doznanych uczuć religijnych udaliśmy się na miejsce zgromadzenia, do lokalu p. Baranowskiego. Około 1 z południa zagaił przezydujący Towarzystwa rolniczego, major Radkiewicz, posiedzenie. Po krótkich wstępnych słowach odczytał w imieniu zarządu sprawozdanie, które tu podajemy: „Zebranie nasze dzisiejsze nosi na sobie pewien niezwykły charakter. Towarzystwa, które rozpoczęły swój żywot przed kilku laty, dziś składając najprzód dziękczynienia Najwyższemu Twórcy świata za udzielenie tylu już łask i błogich skutków, które z rozwoju Towarzystw wypłynąć mogły, korzą się przed Jego Majestatem w nadziei, że i nadal błogosławić im nie przestanie, gdyż praca w imię Boga i na cześć Jego, ku Jego chwale, a nie chwale ludzkiéj przedsięwzięta. Żyjemy w czasach, gdzie powszechna oświata narodów i ludów postępując naprzód nie dozwala i nam pozostać w tyle. Oświata narodowa, tj. poznanie rzeczywistości bez utraty świętego klejnotu tradycyi, jest to energia i skuteczność pracy z wiedzy pracy pochodząca, jest to obmyślenie czynu i wykonanie czynu. Jeżeli chcemy żyć, poddajemy się pod prawa duchowe żyjących tego świata narodów, abyśmy na wszystkich polach pracy, jeżeli nie równy, to nie ostatni udział znaleźli, bo inaczéj przedawni się nasze prawo życia, jak każde prawo na świecie, z którego posiadacz żadnego użytku nie czyni. Oświata, to objęcie sobą światła i rzeczywistości, ale spokojne, rozumne i głębokie, to ustawienie w harmonią Bożą ducha i ciała ludzkiego, wedle praw, jakie rządzą światem i społeczeństwem, wedle losów, jakie przekazała przeszłość narodu, rodziny i człowieka. To, co się narodem nazywa, co na przeszłości stoi, z biegiem czasu zejść może na bezsilną gromadę ludzi protestujących, jeżeli z całem wysileniem kapitału, pracy, nauki i mienia nie postara się o nowe, czynne i niezmordowane życie publiczne, oparte na radzeniu samemu sobie. Przypatrzmy się włościaninowi naszemu w dzisiejszym czasie jego żywota. Chociaż on posiada mniéj jasny widnokrąg polityczny, ale za to ma zdrowy chłopski rozum. Losy dały mu prawa obywatelskie w innych okolicznościach. Zabrakło mu uścisku matki ojczyzny, uświęcającéj jego usamowolnienie; jak prawdziwy sierota przechodził z rąk do rąk, z wpływu pod wpływ, z opieki pod opiekę, z wyzyskiwania pod wyzyskiwanie, z bałamuctwa pod bałamuctwo, dla tego taki nieufny, podejrzliwy i pełen obawy i niepewności. Ale niech się spotka na polu obywatelskiéj pracy, niech rozum jego dozna troskliwéj pieczy, a zdrowe ziarno krzewionéj oświaty, wytępi chwasty zepsucia i niezgody, zasiane przez wrogie żywioły. Zawiązanie stosunków wzajemności będzie sprawdzeniem zasady braterskiéj, które wtedy dopiero przestanie być mglistą teoryą. Zapominać nie wolno, że ludy są dziś tą potęgą, z którą każdy rachować się powinien i musi, i że lud do narad nad gospodarstwem publicznem jest powołany, a zaniedbujący tego obowiązku, jest nietylko niedojrzałym, ale i złym gospodarzem. Przysłowie ludowe mówi, że gromada to wielki człowiek, więc gromadzimy i naradzamy się co robić i jak robić, aby przyszłość zapewnić. I nasze dzisiejsze zebranie ma być dowodem, że potrafimy się gromadzić i utworzyć ten węzeł jedności; który łącząc nas w wspólnych celach na wewnątrz naszego Towarzystwa, potrafi równocześnie zapewnić nam powagę na zewnątrz.

Chociaż nam wprawdzie zbywa na wprawie w polskiém pisaniu, nie powinno nas to odstraszać, gdyż braku wprawy nikt nam za złe wziąść nie może. Gdzież to bowiem my mieli się nauczyć naszego języka? Całemu światu wiadomo, że od dzieciństwa w szkołach tylko nas męczono językiem niemieckim, skutek więc okazuje się taki, żeśmy się po niemiecku nic nie nauczyli, a nasz rodowity język polski zapomnieli. Ale dosyć na tém. Niech każdy pisze jak może a z czasem będzie lepiéj. — Wszak „Rolnik" chętnie umieszcza nasze listy, a nawet prosi o nie. I ma słuszność, bo tylko na téj drodze możemy nasz cel, do którego dążymy, osiągnąć.

Ale wracam do rzeczy. Wiadomo, że kiedy Pan Bóg pobłogosławi pracy naszéj i da nam urodzaj obfity, mamy wtenczas słomy co nie miara, a i ziarna bardzo wiele. Zdarzało mi się w takich razach słyszeć narzekania i ubolewania, że nie można wszystkiéj słomy na mierzwę obrócić. Cóż więc się robiło? Oto za marnych kilka groszy sprzedaje się słomę, nie myśląc wcale o tém, że się skarb swój najdroższy marnuje i samego okrada. Podścielaj tylko Bracie kochany pod bydło przez całą zimę a dobrze i wyrzuć co tydzień raz mierzwę z pod bydła, i jeżeli pogoda sprzyja, wywieź ją na pole, a przekonasz się, jakie to stąd skutki dobre się okażą. Aleć niestety stary to u nas zwyczaj, że bydło na gołych stoi balach, i tylko plewami pod nie podścielamy. Żebyście wy to bracia chcieli przez jeden rok tylko od tego starego zwyczaju odstąpić, i wedle mojéj postąpić rady, tobyście doświadczyli, o ile to więcéj mierzwy się urobi. Plewy zaś, pomięszajcie z ziemią i układajcie w gromady w bliskości gnojówki, abyście mogli łatwo tą gnojówką ową mięszaninę oblewać. Tym sposobem osiągniecie dobry kompost, który Wam wielce będzie pożyteczny. Nie sprzedawaj zatém bracie słomy, tylko rób z niéj mierzwę i oddaj ziemi napowrót, a przyniesie ci to w przyszłym już roku przez obfity urodzaj stokrotną nagrodę.

Tollik.

Gospodarstwo domowe.

Jak wygubić świerszcze w mieszkaniu.

W mieszkaniu, w którém się świerszcze znajdują, zamyka się na kilka nocy parę kaczek, które zasiadają na te zwierzątka i zjadają je skoro tylko się pojawią ze szpar. W miejscu, gdzie tego sposobu użyć nie można, dobry będzie następujący środek: Wziąść 2 części boraksu, 1 część mąki, i 1 część cukru, a sproszkowawszy każde z osobna dobrze, i wymieszawszy razem, aby się dokładnie z sobą połączyły, nastawia się w papierkach w miejscu, gdzie świerszcze ze szpar wyłazić zwykły. Gdy się je tym sposobem wyniszczy, aby zapobiedz dalszemu osiedlaniu się tych gości, potrzeba wszelkie dziury i szpary w ścianach pozatykać lub pozalewać, do czego posłuży wybornie mieszanina złożona i 2 części wapna, 1 glejty ołowianéj i tyleż pokostu (firniss) na ciasto zarobionych.

Ale praca musi być umiejętna, któréj bez oświaty podołać niepodobna. Widząc postęp we wszystkiém na świecie, więc i w rolnictwie postęp być powinien, jeżeli ziemia nasza ma nam wydać owoce. Dotąd pracowaliśmy w niéj podług wzorów ojców naszych, czas wykazał, że praca nasza nie przynosi tych owoców, jakieby przynosić mogła. Przyczyny téj nie można przypisywać ziemi, lecz złemu jéj użyciu. Ziemia nasza umie być wdzięczną, byle była dobrze gospodarowaną. Ziemia chociażby była najlepszą, jeżeli nie będzie umiejętnie uprawioną i mierzwioną, nigdy nie odpowie oczekiwaniom gospodarza. A że rolnictwo jest w społeczności ludzkiéj najlepszą podstawą dobrobytu, przekonywa nas i to, że chociaż w kraju jakim upadną fabryki, przemysł i handel, to wypadek taki wpłynie wprawdzie niekorzystnie na kraj, ale nie sprowadzi tego najgorszego nieprzyjaciela, którym jest głód; przeciwnie upadek gospodarstw skutkiem nieumiejętnéj pracy pociąga za sobą nędzę, biedę i głód. Ważność rolnictwa w społeczności ludzkiéj nakazuje nam przejąć się uczuciem, że pracując umiejętnie nietylko pracujemy sami dla siebie, ale i dla ludzkości całéj. Widzimy więc że bez oświaty na tym Bożym świecie już żyć trudno. Oświata przez szkoły jest konieczną i dla tego obowiązkiem naszym wpływać tak na urządzenie szkół, jako też i sposób nauczania w tychże. W tym też to celu urządzają się zebrania ludowe, aby nietylko objawić niestosowne urządzenie szkół naszych, ale ażeby się domagać na drodze prawnéj urządzenia szkół w sposób dla nas i dzieci naszych istotnie korzystny. Lecz przyznacie, szanowni obywatele, że oświata przez szkoły jakkolwiek jest konieczną, pożytek przyniesie dopiero przyszłéj generacyi. Czyż więc z założonemi rękoma oczekiwać mamy spokojnie przyszłości, kiedy interesa nasze tak moralne jak materyalne grożą nam nietylko niebezpieczeństwem, ale może całkowitym upadkiem. Szerzenie więc oświaty dziś nietylko jest na czasie, ale jest koniecznem, a do tego doprowadzić nas tylko mogą towarzystwa. Stowarzyszenia w krajach ucywilizowanych stały się więcéj jak potrzebą, stały się koniecznością, a im stalsze jest społeczeństwo, im więcéj zagrożone przez jakiś nacisk zewnętrzny, tém bardziéj naglącą staje się konieczność łączności i zespolenia wszystkich sił możliwych przez stowarzyszenia się w jednéj myśli, w jednym celu i na jednéj drodze. Przez stowarzyszenia więc wzajemne i wzajemne pouczanie w potrzebnych wiadomościach, szerzy się oświata między tymi, których okoliczności w mniéj korzystném postawiły położeniu. Do takiéj działalności obywatelskiéj powołani są ci, którym Bóg dozwolił nabycia wiedzy, ażeby jako gospodarze w domu, i jako starsi bracia spotkali się z masami na wszystkich polach działalności obywatelskiéj, jako równi prawem, a wyżsi oświatą. Oni to powinni choćby z ostatnim wysiłkiem pracy i czasu myśleć i działać o tych i dla tych, którzy nieświadomi celu, ale świadomi już znaczenia swego, być radą nietylko w stowarzyszeniach rolniczych, przemysłowych i kredytowych, w czytelniach i biblioteczkach, ale też w gminie, szkole i kościele, gdyż najważniejszą częścią nauki w gospodarstwie społecznem jest poznanie, zgłębienie, pojęcie i zastosowanie zasad solidarności. Wiara w zespoloną własną potęgę jest cudotwórczą. Towarzystwa nasze tak rolnicze, jako pożyczkowe i oszczędności mają być hamulcem zapobiegającym upadkowi ludności naszéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Teodor Jackowski w Lipieńkach.

Nakład komisowy księgarni J. N. Romana w Pelplinie. — Czcionkami Stanisława Romana w Pelplinie.